Rok XXII. — Nr. 160.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 mk., na prowincyi 2 marki 25 fen. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen. Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą [illegible] wiersza petytowego. Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter. Listy należy nadsyłać franco pod adresem Redakcyi „Orędownika“ Poznań.

ORĘDOWNIK.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rozesłanie śś. Apostołów.
Jutro: NMP. Szkaplerznej.

Poznań, piątek 15 lipca 1892.

Słońca wschód 3,57 Zachód 8,13
Księżyca wsch. 10,58 Zach. 10,20

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 14 lipca.

— „Gazeta Toruńska“ pisze dziś dopiero o Zjeździe chełmińskim i zaczyna od bardzo ostrej krytyki zewnętrznego urządzenia Zjazdu, a mianowicie ogrodu i wystawienia obiadu. Co do obiadu rzecz się miała tak, że zapisało się naprzód 180, w niedzielę do południa zgłosiło się 300, a do stołu zasiadło 600 osób. Można więc wyrozumieć, że p. restaurator Maćkowicz mógł stracić rachunek co do noży, widelców, a nawet łyżek. Urządzenie ogrodu zależało nie tylko od p. Maćkiewicza, ale i od pp. gospodarzy Zjazdu. Było ich za mało, wprawy nie mieli żadnej, bo zkąd, niektórzy z nich napracowali się do upadłego, byle jako tako rzecz wypadła, trudno było z nimi mówić, bo ciągle byli w zajmaniu. A najważniejsza rzecz, że oni sami siły swego mieszczaństwa nie znali. Mówili wprawdzie, że z Grudziądza jedzie 180, z Swiecia 100, z Gdańska moc, z Kowalewa na osobnych wozach 5 mil drogi jedzie 50, a z Pelplina przyjadą o 1 w południe a ztamtąd tylu i tylu, ale było widać, że przy niektórych miastach dodają sobie tylko animuszu, sami nie wiedząc, co z tego będzie. Oni się tam tak znali, że gdy śpiewacy z Sztumu, należącego do Prus Zach. politycznie, a do Warmii kościelnie, zaśpiewali na estradzie, to się nawet księża tamtejsi podnosili z ław, mówiąc: obejrzyjmy ich sobie! — i patrzeli na nich, jak na jakich śpiewaków z Tyrolu, dziwiąc się, że w tak odległem mieście żyje plemię polskie, ba — na Zjeździe nawet śpiewa.

Można więc wiele wybaczyć gospodarzom Zjazdu. Łupina orzecha zjazdowego była sobie zwyczajna, ale za to — jądro — pyszne, a to grunt. Ale i „Gaz. Tor.“ ma wiele słuszności. I na formy zewnętrzne trzeba baczyć. Za 2 lata ma tam być znowu Zjazd, to ta forma może lepiej wypaść.

— **Odbudowanie Polski**. Pod takim tytułem zamieścił znany żydowski organ „Berl. Tageblatt“ artykuł, nadesłany mu z Wiednia przez hr. Szczawińskiego, Polaka.

Cały artykuł jest polemiką przeciw ks. Bismarkowi. Autor artykułu burzy się przeciw Bismarkowi o to, że tenże będąc w Wiedniu powiedział, że gdyby przyszło do wojny pomiędzy Niemcami a Rosyą, a Niemcy wygrałyby wojnę, wtedy by jeszcze miały niebezpiecznego nieprzyjaciela w Polakach. Dalej daje hr. Szczawiński rady rządowi w Niemczech, jak powinien sobie postępować z Polakami, i pisze, że jak przy końcu zeszłego stulecia konieczność Prusy zmusiła do wzięcia udziału w rozbiorze Polski, tak samo też i teraz przy końcu tego wieku Niemcy powinny się zdecydować na odbudowanie Polski, i to dlatego, że wskutek przyjaźni francuzko rosyjskiej Niemcy nie mogą być pewni przed Rosyą. Utworzona zaś Polska broniła by Niemcy przed strasznymi i wrogimi Rosyaninami.

Bismark był zawsze nieprzyjacielem Polaków — tak prawi dalej autor — i dziś chciałby też jeszcze obudzić nieufność rządu w Niemczech do Polaków. Młody cesarz Wilhelm i obecny kanclerz wiedzą atoli, że zapatrywanie Bismarka pod tym względem jest wielkim błędem politycznym. Polacy nie są wrogami Niemiec. I gdyby Niemcy rzeczywiście wygrały nieuniknioną wojnę z Rosyą, wtedy powinny się kierować taką polityką, którą nakazuje przezorność, mądrość i rozsądek. Polityka Niemiec byłaby rozsądną, gdyby Niemcy po odniesieniu zwycięztwa odebrały Rosyi Kongresówkę, połączyły ją z Galicyą i utworzyły nową Polskę. Nie miałyby wtedy Niemcy wrogiej Rosyi, jako sąsiada, ale wdzięczną i silną Polskę. Odbudowanie Polski w taki sposób zapewniłoby niewątpliwie Europie pokój stały.

W dalszym ciągu zwraca się autor ostro przeciwko Rosyi i twierdzi, że Niemcy niech się mają przed nią na baczności, gdyż jedynem życzeniem Rosyi jest to, ażeby Prusom zabrać dzielnice polskie i złączyć je w Kongresówkę.

Bismark tego nie widzi, bo nie chce widzieć. Ale pewnikiem jest, że wielkie grozi niebezpieczeństwo Niemcom i Austryi ze strony Rosyi.

W takie kombinacye wdaje się hr. Szczawiński. Podaliśmy główną treść jego wywodów z obowiązku dziennikarskiego. Wobec tych poglądów hr. S. nasuwa się myśl, co on chciał zrobić swym artykułem, czego żąda, do czego zmierza. Ludzi się jakiemiś nieuzasadnionemi nadziejami, bawi się w czcze, puste i nic nie znaczące frazesy, a zapomina przytem, że dziś w Rosyi pod carem żyje tyle i tyle milionów Polaków, którzy i nadal żyć chcą.

Z Warszawy

piszą do gazet galicyjskich: Dziś jest pewną rzeczą, kto się głównie przyczynił do wydalania urzędników Polaków na kolejach. Podpułkownik Ebiłow rok rocznie składał raporty ministrowi wojny p. Wannowskiemu, że dopóki na kolejach Polacy będą urzędnikami, to on nie ręczy za to, czy podczas wojny urzędnicy polscy jakiego fig'a na kolejach nie wypłatają, tj. po prostu, czy rosyjskiej armii nie zdradzą. Minister Wannowski nie cierpi Polaków i zaraz przedstawił radzie państwa wniosek, żeby Polaków usunąć z kolei żelaznych. Car zgodził się na to i pod wnioskiem podpisał „odobriaju“, tj. pochwalam. Teraz wydalają naszych bez ceremonii.

Rosyanie w Królestwie w ogóle robią, co chcą. W gubernii warszawskiej leży wielka gmina Przybyszewo, znana z tego, że co roku wywozi do Warszawy wielkie masy ogórków. Niedawno temu rada gminna zbierała od członków gminy po 4 złp. podatku szkólnego, a że teraz przednówek, więc niektórzy gospodarze żądali, żeby poczekano kilka miesięcy, a z chęcią zapłacą. Rada jednak na to nie zważała i przez egzekutorów nakazała zabierać ludziom poduszki. Wmieszał się w to ksiądz proboszcz, wyłożył za ludzi podatek i egzekutorzy ustąpili.

W najbliższą niedzielę mówił ks. proboszcz na ambonie o miłości bliźniego i zrobił uwagę, że rada gminna też po chrześciańsku powinna postępować z swymi bliźnimi. Nie podobało się to pisarzowi gminnemu Domańskiemu i zrobił on zaraz donos do wyższej władzy, że ksiądz buntuje lud przeciw władzy i to jeszcze z ambony.

Nie pytano księdza, jak to było, tylko naczelnik zadekretował, że księdza pozbawia probostwa, degraduje na wikaryusza, i że należy go przenieść do innej okolicy. Dekret posłano do władzy duchownej.

W połowie czerwca zjechał dziekan i proboszcz z Prosmy do Przybyszewa, aby odebrać parafią. I stało się, że kiedy ks. dziekan tego aktu dokonywał, nadciągnęła burza, piorun uderzył w kościół, wzniecił pożar i świątynię zamienił w gruzy. Ks. dziekan zaledwie zdołał wynieść sakrament św., a ludzie zmartwieni, że proboszcza mają żegnać, stracili głowę i kościoła nie mogli uratować.

Widząc cały kościół w płomieniach bez nadziei ratunku, lud wzburzony rzucił się na dom pisarza gminnego i dwóch radnych, by ich doraźnie ukarać i ledwo gorącym upomnieniom ks. dziekana i proboszcza udało się powstrzymać ich od zemsty. Na miejscu kościoła dziś widnieją zgliszcza, a proboszcza też nie ma, bo go przeniesiono w dalsze okolice. Lud zaś opowiada sobie tajemniczo, że taka była wola Boska, bo gdzie nie ma księdza, to tam tak, jak gdyby kościoła nie było. Takich tutaj wypadków naliczyć można na setki.

Cholera w Rosyi.

Lwów, 11 lipca. Nie rozdawano żywności, nie rozdawano ziarna na zasiew, nie posyłano lekarzy dla ratowania okolic dotkniętych zaraźliwemi chorobami — dziś pokazują się skutki. Mówi się cichaczem w Rosyi o głodzie, wyznacza się teraz już zboże dla okolic, w których niedostatecznie uprawiano ziemię, mówi się o ogólnym upadku handlu i przemysłu w całym kraju. Najgorsza, że władze administracyjne okazawszy całą swoją nieudolność w zaradzeniu tyfusowi, dyfteryi i innym chorobom epidemicznym, występującym już w styczniu i lutym rb., — teraz również z założonemi rękami przypatrują się szybkiemu wzrostowi cholery azyatyckiej w stronach nadkaspijskich. Cholera zawsze występuje po wojnach i głodach a znalazłszy sprzyjający grunt, rozszerza się w sposób szalony.

A jaki grunt przygotowała administracya moskiewska tej strasznej chorobie, opisuje wiedeńskiej „Neue Fr. Presse“ p. Robert Eisner, urzędnik kolei Karóla Ludwika, który zwiedził osobiście owe strony i — o gospodarstwie tem naocznie się przekonał.

Mniejsza o to, zkąd cholera do Rosyi się dostała, czy z Rosyi azyatyckiej koleją transkaspijską, czy z Persyi przez karawany pielgrzymujące do Meszhedu, faktem atoli jest, że epidemia grasuje w Baku i Astrachanie, i że w drodze między temi miastami dotknęła Derbent i Petrewsk, dwa targi, od których wiele kolei prowadzi do wnętrza caratu. Nieczystość miast tych, brak wody w Batum i w Tyflisie, kurz leżący na ulicach Astrachanu na 25 centim. wysokości, tak że car jadąc po mieście, wyraził się przed jego „głową“, że w żadnem jeszcze miejscu tak dobrze nie jechał, nagromadzenie ryb w „wartagach“, tj. namiotach, w których się je rozpruwa, soli i pakuje do odsyłki, przyczem powietrze zanieczyszcza się wyziewami gnijących odpadków — oto główne przyczyny rozrostu tej choroby.

W r. 1878, kiedy cholera wybuchła w Wetljance, za główny jej powód „pogromca zarazy“ Loris Melikow uznał gnijące ryby. Jego rezolutność mogła wtedy coś pomódz. Dziś, kiedy obszar dotknięty epidemią jest tak wielki, jak pół Europy zachodniej, nie ma niestety nadziei, aby udało się chorobę ograniczyć na te miejsca, w których wystąpiła. Obawiać się należy, że dotknie ona cały obszar, w którym zeszłego roku głód zdziesiątkował ludność. Rząd rosyjski zaprzecza, jakoby w Batum była cholera, ale Turcya mimo to w Konstantynopolu zarządziła już środki ostrożności a dla Austro Węgier najlepiej będzie zawczasu naśladować tę przezorność.

Środki te są tem konieczniejsze, że Rosya i teraz nic nie robi przeciw rozszerzeniu się epidemii, a zarządzone przez władzę polityczną prace, napotykają na opór zbydlęconej ludności, która w rozpaczy swojej, jak zawsze u barbarzyńskich plemion bywało, uważa jako powód choroby lekarzy i taktych jak komisarzy rządowych wrogo traktuje. W Astrachanie przyszło ztąd do ogłoszenia stanu oblężenia: kilku kupców sprzeciwiających się zarządzeniom policyi otrzymało bowiem chłostę, a lud rozjuszony rzucił się na szpital, zniszczył go i lekarza — jak telegraf donosi — zamordował. Załoga kozacka musiała bronić banku miejskiego, gdyż obawiano się rabunku. Podobne rozruchy miały się i w Baku wydarzyć po zastanowieniu robót w składach nafty Nobla, wskutek wybuchu choroby między robotnikami.

I to jest rząd, który chce swoim porządkiem uszczęśliwić inne ludy.

A trzeba nam wiedzieć, że właśnie w takich wypadkach niedołęztwo Rosyan jest wielkie. Co powiecie na to, że w jednem mieście na wieść, że cholera wybuchła, wszyscy znaczniejsi urzędnicy wzięli urlopy na kilka tygodni, wyjechali i miasto zostawili na łasce Bożéj? Co powiecie na to, że w jednem 100 tysiącznem mieście, gdy się cholera zjawiła, wszyscy lekarze nagle wyjechali z rodzinami w świat i pozostało ich tylko czterech, których policya zatrzymać musiała? Piszą o tem gazety rosyjskie i dopominają się, żeby rząd w guberniach zarażonych cholerą oddał władzę naczelną w ręce jednego człowieka z energią, któryby rozporządzał, co czynić należy dla powstrzymania zarazy.

Za to zuchy są Rosyanie, gdy chodzi o rugowanie urzędników Polaków na kolejach w Królestwie Polskiem. Rugują ich bez pardonu, a obsadzają swoich. Ciągną ich też gromady z Rosyi, aby się w Królestwie, jak się o nich rosyjski poeta Szczedryn wyraził, — „dobrze nażarli". Naszych, jeżeli mają pensyi więcej nad 600 rubli, przenoszą do Rosyi, a jak mają mniéj, to ich na bruk wyrzucają.

Nowiny polityczne.

— **Proces w Cleve.** Cały sąd przysięgłych udał się z Cleve do Xanten, ażeby dokładnie obejrzeć dom Buschoffa oraz to miejsce, z którego świadek Mölders i chłopiec Heister widzieli, jak oknem wciągnięto chłopca Hegemana do pomieszkania Buschoffa. Przekonano się, że wciągnięcie chłopca oknem do pomieszkania było rzeczywiście możliwem.

Pierwszy prokurator Hamm oświadczył jednak, że o ile dotychczas się przekonał z zeznania świadków, to uważa Buschoffa za zupełnie niewinnego. Niewinność jego została dostatecznie udowodnioną i dla tego stawia wniosek, ażeby sąd uznał Buschoffa n i e w i n n y m. Jak sobie sąd postąpi w obec tego, niewiadomo dotąd

—

— Francuzki minister handlu Juliusz Roche przedłożył na ostatniem posiedzeniu ministeryalnem wszystkim ministrom do podpisu dekret, wedle którego powszechna wystawa w Paryżu otwartą zostanie w dniu 5 maja 1900 r., a trwać będzie aż do dnia 31 października.

Więc jest już teraz pewnikiem, że Francuzi uprzedzą Niemców w urządzeniu wystawy. Niewiadomo, co Niemcy w obec tego teraz zrobią.

Lutnia Kościańska.

Śpiewaj ludu polski złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,
U orania u zasiewu,
Póty serca, póki śpiewu.
L e n a r t o w i c z.

Kościan, w lipcu. Łączenie się ludzi w Towarzystwa z iście godną tendencyą jest jednym z objawów żywotności. Jeżeli ta tendencya odnosi się do spraw narodowych, natenczas mówić możemy o żywotności narodowéj. Jakkolwiek warunki bytu naszego nie są łatwe, lecz przeciwnie z wielkiemi trudnościami nastręczającemi się zewsząd walczyć musimy, to jednakoż na żywotności naszéj nie tracimy. Rwiemy się do pracy, aby byt nasz utrwalić i udowodnić narodom, iż jesteśmy godni życia narodowego.

Mówiąc wyżej o Towarzystwach z iście godną tendencyą, mam na myśli dzisiaj specyalnie Towarzystwa Śpiewu. Mamy w Księstwie Poznańskiem, jeżeli się nie mylę około 30 Towarzystw śpiewackich, uprawiających muzykę i śpiew narodowy zarówno świecki jak kościelny. Pielęgnowanie śpiewu rodzinnego zaiste nazwać można jedną z najpiękniejszych cnót; w pielęgnowaniu jego łączy się nietylko i przyjemność ale i pożytek. Rozbudzenie ducha narodowego i kultura narodu zależną jest pomiędzy innemi także i od kultury pieśni i muzyki, a Testament Stary mówi: k t o ś p i e w a, t e n w d w ó j n a s ó b P a n a B o g a c h w a l i.

Jak już wspomniałem, mamy mniéj więcéj 30 Towarzystw śpiewackich w całem Księstwie Poznańskiem. Jeżeli się zważy na ważność pielęgnowania śpiewu rodzinnego i na ilość miasteczek w Księstwie, w których zapewne odpowiednia ilość głosów do utworzenia chóru by się znalazła, to zaiste ubolewać nam nad tem należy, że w Księstwie naszem tylko tak mało Towarzystw śpiewackich się ukonstytuowało. Czy nam brak odpowiednich głosów do śpiewu? zapewne nie! Czy brak nam ludzi, którzyby chóry takowe dyrygować mogli? z pewnością nie! Gdzież nasza przyczyna téj opieszałości, że się tak śmię wyrazić? Zapewne w braku inicyatywy i energii w pobudzaniu i utrzymywaniu téj pięknéj cnoty. Czy miasta jak Gniezno, Pleszew, Leszno, Krotoszyn, i t. d. i t. d. zdobyć się nie mogą na utworzenie jakiego Koła śpiewackiego? Smutnyj rzeczywiście byłby to objaw, gdyby miasta takie z stósunkowo dość liczną publicznością polską nie mogły zebrać sił odpowiednich. Trochę pracy, trochę inicyatywy, trochę energii, a wszystko to powinno się przeprowadzić. Więc nie zasypiajmy i łączmy się conprędzéj w Towarzystwa, którym tak szlachetny przyświeca cel!

Koło śpiewackie „Lutnia" w Kościanie, chociaż oczekując wydrukowania statutów Centralnego Związku, nie przystąpiło jeszcze oficyalnie do Związku, jednak uznając jego racyą bytu i dążąc do łączności jak największéj, dało dowód, iż umie słowa zamieniać w czyn. „Lutnia" kościańska była jedną z pierwszych, która publicznie podniosła potrzebę centralizacyi, była także i pierwszem Kołem śpiewackiem, które w porozumieniu z Centralnym Związkiem dało dowód swéj żywotności i łączności braterskiéj. W statutach opiewa jeden paragraf, ażeby co 2 lata urządzać Zjazdy śpiewackie ogólne, a w latach pomiędzy Zjazdami ogólnemi Zjazdy parcyalne. — Taki zjazd odbył się w dniu 3 lipca rb. w dniu, który dla całéj publiczności kościańskiéj i téj, która z obcych stron w Kościanie była obecną, w niewygasłéj pozostanie pamięci.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 14 lipca.

— * **Teatr polski w Bydgoszczy.** Dziś w czwartek na ostatnie przedstawienie operetka: „Podróż po Warszawie".

— * **Teatr polski w Chełmnie.** W sobotę komedya: „Teść". W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów". W poniedziałek komedya: „Kraj".

* **Walne** zebranie wyborców miasta Poznania odbyło się wczoraj w środę 13 bm. o godz. 8 wieczorem na sali p. Kempfa. Pan adwokat Panieński mówił o tem, kto wedle nowego systemu podatkowego jest wyborcą. Mówca dowodził, że nowy system podatkowy jest wielką korzyścią dla głosujących w 3 klasie, a więc w Poznaniu dla Polaków, boć wiadomą jest rzeczą, że najwięcéj Polaków w Poznaniu głosuje w 3 klasie. Dawniéj miał prawo do głosowania ten, kto płacił 6 marek podatku komunalnego, dzisiaj zaś już każdy ten, kto płaci 4 m., odnośnie 3,92 m.

Po wyjaśnieniu takiem p. Panieńskiego zabierało głos kilku obecnych.

Po objaśnieniu konieczności przeglądania list wyborczych i uzupełnienia podkomitetów obwodowych przystąpiono do następnego porządku obrad tj. do wniosków członków.

Stolarz p. Gniatczyński stawił wniosek, ażeby radni Polacy zażądali na najbliższem posiedzeniu rady miejskiéj, by w mieście naszem zaprowadzono nocne stacye lekarzy. Ma się to tak rozumieć, że mają być ustanowieni na koszt miasta tacy lekarze, którzy czy to we dnie, czy w nocy, czy do ubogiego czy też zamożniejszego będą zobowiązani przybyć na każde zawołanie.

Wniosek ten poparł p. Knapowski i inni, a obecny na posiedzeniu radny p. dr. Dziembowski przyrzekł, że sprawę tę poruszy na najbliższem posiedzeniu rady miejskiéj.

Na tem został wyczerpany porządek obrad i walne zebranie zamknięto około pół do 10 wieczorem. Razem zebrało się 50 do 60 wyborców.

— * (N) **Na** drobne oszczędności od 10 do 20 fen. tygodniowo zwykle zbyt mało zwracamy uwagi, to też z rzeczywistą przyjemnością dowiadujemy się, iż p. Mieczysław L e i t g e b e r (ul. Półwiejska nr. 37) przyjął agenturę Tow. Fryderyka Wilhelma. Jeden z działów tego Towarzystwa ułatwia mniéj zamożnym zaoszczędzenie kilku set marek na późniejsze lata, na wyposażenie córek itd. I tak przypuśćmy, iż osoba licząca 24 lat, chciałaby otrzymać licząc lat 45, marek 180, to płaci co tydzień 20 fen., — osoba licząca lat 18 płaci tylko 15 fen. W razie rychlejszéj śmierci sumę tę otrzymają zaraz spadkobiercy.

Podobnie można za opłatą np. 20 fen. tygo-

ZA OJCA.

17)

(Ciąg dalszy).

Ubrał się spiesznie i zszedł na dół. Wprowadzono go do buduaru Iwony, gdzie zwykle spędzano wieczory, jeżeli gości nie było. Powitany uprzejmie przez panią Agnieszkę Comnor, z mimowolnym podziwem rozglądał się po prześlicznéj komnatce, myśląc, że ruda i nieładna jéj właścicielka bardzo nieharmonijnie musi odbijać na tem tle malowniczem. Wtem maleńka, biała rączka odsunęła purpurową, pluszową portyerę i przed nim stanęła istota tak powabna i niepospolita, że oniemiał ze zdumienia. Była to Iwona. Drobną i wątłą jéj postać otaczały miękkie, białe draperye sukni, na szyi błyszczał oryginalny naszyjnik i napis lazuli; cerę alabastrowéj białości ożywiały wielkie oczy, barwą podobne do fijołków alpejskich, z po za ust pąsowych wyzierały perłowe ząbki. Herbert patrzał i oczom własnym nie wierzył. Byłażby to ta sama dziewczyna, którą trzymał zemdloną w swoich objęciach?

— Iwono, przedstawiam ci pana Walrond — rzekł major.

Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

— Witam pana w Carolside — rzekła uprzejmie, ale w tem coś niezwykłego musiało uderzyć ją w twarzy Herberta, gdyż spojrzała na niego bystro i zawołała:

— Jestem pewna, że widziałam już pana.

— To nie podobna, moje dziecko, nie ma dwóch miesięcy jak pan Walrond jest w Anglii — zauważył major.

— W takim razie musi być podobny do kogoś z moich znajomych — upierała się Iwona — gdyż założyłabym się, że spotkałam już pana.

— Żałuję bardzo, że nie mogę dopomódz pani pamięci, ale gdyby tak było, jabym z pewnością tego nie zapomniał — odezwał się Herbert.

— I głos pański jest mi znany! — zawołała — to bardzo dziwne w istocie.

W téj chwili oznajmiono obiad i to przerwało nieprzyjemną dla Herberta rozmowę. Obawiał się, czy Iwona go nie pozna, to zdradziłoby jego incognito.

Nazajutrz rano jakiś szmer zbudził Herberta. Otworzył oczy i ujrzał w otwartych drzwiach prześliczne chłopię, stojące na progu boso w nocnéj koszulce.

— Czy mogę wejść? — zapytał dźwięczny głosik.

— Chodź. Ty jesteś pewno Leonek? — z uśmiechem rzekł Herbert.

— Tak, a pan jesteś moim nauczycielem, panem Walrond?

— Zgadłeś, ale zaziębisz się jeszcze, stojąc boso na podłodze.

— Czy mogę usiąść na pańskiem łóżku? — z przymileniem zapytał Leonek.

— Dobrze.

Chłopię jednym skokiem było już na łóżku.

— Chciałem wczoraj zobaczyć pana, ale siostra nie pozwoliła.

— Wspominała mi o tem.

— Czy mówiła, że jestem niegrzeczny!

— Nie, o tem nie mówiła.

— Ja naprawdę jestem niegrzeczny. Piastunka powiada, że pan sobie nie da rady ze mną.

— Zkądże ona może o tem wiedzieć?

— Będę krzyczał, ile razy pan mi każe robić coś takiego, co mi się nie podoba.

— A cóż to szkodzi?

— Jak będę długo krzyczał, to pan będzie musiał ustąpić.

— Bynajmniéj choćbyś krzyczał od rana do wieczora, ja zważać na to nie będę.

Chłopię umilkło zdziwione.

— Więc pan nie będziesz się nigdy na mnie gniewał?

— Owszem, gdybyś skłamał, gniewałbym się bardzo.

— Ja nigdy nie kłamię — dumnie oświadczyło dziecko.

— W takim razie będziemy zgodnie żyć z sobą.

— Ale ja się nie chcę uczyć.

— Nie chcesz? Ha, to nie będziesz się także bawił: albo zabawa i nauka, albo nic, musisz wybierać.

Chłopiec własnym uszom nie wierzył.

W téj chwili wszedł służący, żeby przygotować kąpiel.

— Robercie, ja tu jestem! — zawołał Leonek z łóżka.

— Masz tobie! Obudził pewno pana — wyrzekał służący — z tem dzieckiem nikt sobie rady nie da. Niech Leonek idzie zaraz do swego pokoju, piastunka go ubierze.

— Nie pójdę.

— O tak, to wiadoma rzecz, że Leonek nigdy nie słucha i zawsze robi na przekorę.

— Idź do swego pokoju, Leonku, i pozwól mi się ubrać — rzekł Herbert — po śniadaniu chciałbym, żebyś mnie oprowadził po całym zamku.

— Ach! jak to dobrze! — zawołał uradowany chłopiec i wyskoczywszy z łóżka, pobiegł do swego pokoju. C. d. n.

dniowo ułożyć kapitalik dla dzieci niżéj 7 lat. Z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy już przy skończonym 14 roku życia wypłaca Towarzystwo 65 marek, a drugie tyle po ukończeniu lat 20, a resztę 130 marek po śmierci.

Pewność daje Towarzystwo, istniejąc już od wielu lat, kapitałem zakładowym 3.000.000 marek. Jesteśmy przekonani, że p. Mieczysław Leitgeber wśród naszych Czytelników znajdzie liczny poczet oszczędzających.

— † **Wspomnienie** pośmiertne. Dnia 11 lipca rb. zakończył żywot doczesny śp. M a k s y m i l i a n B r a u n, były profesor gimnazyalny tutejszy, a późniejszy kapitan inżynieryi b. wojsk polskich. Zmarły urodził się w Poznaniu d. 12 października 1800 r. i tu też zyskawszy jako jeden z najlepszych zawsze uczniów liczne nagrody, w ośmnastym roku życia ukończył nauki gimnazyalne i udał się na uniwersytet, początkowo do Wrocławia, a potem do Berlina. Zdawszy egzamina wymagane jako młody zdolny profesor zastępował starszych nieraz od siebie, poczem powołany był na profesora uniwersytetu w Göttingen i byłby może pozostał w tem stanowisku zaszczytnem, gdyby go nie był powołał głos ojczyzny do innéj służby publicznéj.

Na odgłos powstania r. 1830 pospieszył do Warszawy i wstąpił jako ochotnik do artyleryi, gdzie wkrótce poznano się na jego zdolnościach i wzięto do korpusu inżynieryi, w którym to wydziale armii polskiéj mianowano go niezadługo kapitanem. Jenerał Pac udzielił mu krzyża „virtuti militari“ a późniéj jenerał Rybiński, w którego sztabie był czynnym, udzielił mu orderu „usque ad finem.“

Po nieszczęśliwym przebiegu powstania przekroczył granicę pruską w korpusie jen. Rybińskiego pod Brodnicą a niezadługo potem po powrocie do Poznania wzięty do więzienia odsiedział we fortecy w Kłodzku (Glatz) 2 lata. Powróciwszy, nie starał się już o posadę profesora, tylko żył prywatnie, a należał do wszystkich ówczesnych Towarzystw. Jako świadek tylu wielkich ojczystych wypadków dziejowych, mający stósunki z ówczesnemi najwybitniejszemi osobistościami, był bardzo pożądanym gościem we wszystkich towarzystwach prywatnych, gdzie słuchano jego bardzo zajmujących opowiadań z wielką uwagą i ciekawością. Do końca długiego żywota był czerstwym i zachował wszelkie władze umysłu. Ojczyznie dobrze się zasłużył — niech spoczywa w pokoju!

— * **Prezes** policyjny p. Nathusius wyjechał na 5 tygodni. W czasie tym zastępować go będzie w urzędzie radzca policyjny p. Zacher.

— * **Tutejsza** biblioteka Raczyńskich posiada rękopis arcydzieła literatury naszéj „Maryi“ Antoniego Malczewskiego, wielkiego naszego poety, który się urodził w r. 1793.

— * **W** poznańskim obwodzie rejencyjnym wolno będzie polować w tym roku na kuropatwy i przepiórki od 20 sierpnia, na zające i bażanty zaś od 15 września.

— * **Września**. W tutejszych szkołach ludowych rozpoczną się wielkie wakacye w poniedziałek 18 bm., a potrwają aż do 7 sierpnia włącznie.

— * **Pobiedziska**. W tutejszéj okolicy już się rozpoczęły żniwa. Żyto koszą na dobre po polach. Zdaje się, że żyto będzie dość dobrze sypało. W słomę natomiast nie wyrosło. Gdyby sprzyjało piękne powietrze, to gospodarze mogliby być jeszcze dość zadowoleni z tegorocznych żniw.

— * **Wrześnie**. W powiecie naszym panuje pomiędzy bydłem i świniami zaraza pyska i racic. Prezes rejencyjny zakazał z powodu tego odbywać targów na świnie po miastach w całym powiecie.

— * **Szamotuły**. Przed kilku dniami wybuchł wielki pożar we wsi Rokietnicy, należącéj do dziedzica Hantelmana. W przeciągu krótkiego czasu spaliły się pomimo energicznéj pomocy wszystkie zabudowania gospodarcze ze szczętem. Żywcem zgorzało kilkanaście sztuk bydła i owiec. Jakim sposobem pożar powstał, dotąd niewiadomo.

— * **Pleszew**. W ostatnim czasie płacono tutaj na targu za 100 kilogramów pszenicy 22,00 m., żyta 18,00 m., jęczmienia 16,00 m., owsa 16,00 m., grochu 20,00 m., kartofli 6,00 m., siana 4,00 m.

— * **Gniezno**. Tutejszy uczeń mularski Melchat wszedł na dach domu pewnego obywatela tutejszego, gdzie miał cegły naprawiać. Na dachu dostał zawrotu głowy i spadł na ziemię. Nieszczęśliwy poranił się niebezpiecznie po głowie i odniósł ciężkie wewnętrzne uszkodzenia. Odniesiono go do domu rodzicielskiego. Zapewne poleży kilka tygodni, zanim wyzdrowieje.

— * **Z Krzywinia** donoszą do tutejszéj „Posenerki“, że zeszłéj niedzieli urządziło tamtejsze polskie Towarzystwo przemysłowe zabawę w poblizkim lesie. Rano odprawił w kościele tamtejszym mszą św. ks. proboszcz Jagodziński na intencyą Towarzystwa. Wieczorem udało się Towarzystwo do lasu, gdzie się podobno bawiono aż do 11 godziny wieczorem. Dotychczas byłaby rzecz w porządku. Ale teraz...... Korespondent „Posenerki“ twierdzi, że członkowie, wracając wieczorem z lasu, śpiewali z werwą i całem przejęciem się niemieckie pieśni jak „Wacht am Rhein“ i „Ich bin ein Preusse“. Nie przypuszczamy ażeby to, co piszą do „Posenerki“, było prawdą. Mamy przecież tyle naszych pięknych i ślicznych pieśni polskich. Dla czegożby więc tamtejsze Towarzystwo polskie miało przekładać niemieckie nad nasze rodzinne pieśni polskie? Sądzimy, że ktoś z Krzywinia się odezwie i zaprzeczy stanowczo temu, co popisał korespondent do tutejszéj „Posenerki“.

— * **Dnia** 4 sierpnia rb. przed połud. o godz. 9 sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w G r o d z i s k u w drodze przymusowéj subhasty nieruchomość, na któréj znajduje się znany i renomowany browar Bibrowicza. Na nieruchomości téj znajduje się masywny nowy dom mieszkalny, kilka stajni dla koni, krów i trzody chlewnej, budynek browarowy z zupełnie nowym, przed kilku miesiącami nabytym aparatem, nowe sklepy i bióra. Zwracamy na to uwagę, gdyż życzyćby należało, by firma ta, od tylu lat w polskiem będąca ręku, znów w polskie przeszła ręce. Może jaki kapitalista w połączeniu z fachowym piwowarem lub jakie konsorcyum browar ten nabędzie, mianowicie, że o ile wiemy, tanio pójdzie.

— * **Wschowa**. W tych dniach przesłuchiwano przed tutejszym sądem ławniczym więźnia Rosala, który uciekł niedawno temu z więzienia tutejszego. Więzień zachowywał się tak nieprzyzwoicie w obec sędziów, że musiano wyprowadzić go przemocą z sali. Gdy następnie po dłuższéj chwili zawezwano go, ażeby przybył na salę, nie chciał tego uczynić. Przywołano 2 dozórców więziennych i 2 robotników, którzy gwałtem zawlec go musieli na salę posiedzeń. Sędziemu p. Pokrzywnickiemu nie chciał wcale odpowiadać na jego pytania, ale hałasował, pluł w koło siebie, tąpał nogami i wszystkim obecnym się odgrażał. Gdy go prowadzono z sali posiedzeń do celi więziennéj, pochwycił ciężką łopatę od węgli i rzucił się z nią na dozórcę więziennego. Przywołano natychmiast ludzi, okuto go w kajdany i zaprowadzono do celi. Pewnie nie małą otrzyma karę za takie wybryki.

— * **Pod** Królewcem na wsi wybrała się kobieta w pole nazbierać zielska dla świń. Wzięła z sobą dziecko półtoraroczne, a obwinąwszy je w chustkę położyła w rów i poszła kawałek daléj do swojéj roboty. Opodal widziała potężnego jastrzębia na drzewie. Gdy po niejakiem czasie jastrząb gdzieś zniknął, zlękła się i pospieszyła do dziecka. Jastrząb siedział rzeczywiście na dziecku, wpoił mu szpony w rączki, a dziobem szarpał chustkę grubą na główce. Matka rzuciła się na drapieżnego ptaka, ten przecież uderzył na nią i gdyby nie szondy, któremi się broniła i jastrzębia zabiła, bodaj czy zdołałaby była własne dziecko obronić.

— * **W Gdańsku** wytoczono śledztwo pewnemu kupczykowi, a gdy na termin nie stanął, kazał go sędzia przyprowadzić. Urzędnik uproszony poszedł z nim do jego mieszkania, gdzie kupczyk dobył rewolwer i zastrzelił się.

— * **Chojnice**. Nie napróżno mówi stare przysłowie „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.“ Gdy bowiem ajentom nie udawało się więcej brać ludzi na lep i wywodzić ich na robotę w obczyznę, zjechała teraz jakąś wspaniale ubrana pani z świecidełkami i na rękach (nie wszystko złoto, co się świeci), i téj przechwałkami wielkiego zarobku udało się rzeczywiście kilkudziesięciu ludzi złowić.

— * **Z Puckiego**. Wielki wicher, który już od tygodnia nad brzegami morskiemi wieje, daje się szczególniéj uczuć rybakom z Heli, którzy nie mogą wypływać na połów. Trzech rybaków puściło się pomimo wichru w łodzi na morze, lecz łódź się przewróciła i wszyscy trzéj utonęli. Ciała dwóch już wydostano, trzeciego jeszcze nie znaleziono.

— * **Kartuzy**. Dwóch właścicieli z okolicy, Kowitz z Połęcina i Domrose, przed powrotem do domu wypili w oberży kilka kieliszków wódki. Zaledwie jednak opuścili wozem Kartuzy, stracili oby dwaj przytomność. Kowitz już jéj więcéj nie odzyskał i umarł. D. przyszedł do siebie. Bóg wie, co im tam podano, w każdym razie śledztwo wykaże przyczynę śmierci.

— * **W Kowalewie** ujęto robotnika Cegielskiego z Rychnowa, który z synem swoim Władysławem okradał okolicę od dłuższego czasu. Ostatnią sprawką była kradzież tucznego wieprza w Węgorzynie.

— * **Nowemiasto** nad Drwęcą. Dnia 6 bm. uderzył piorun w stodołę p. Ubysza w Tylicach a wzniecony przez to ogień zamienił ją w perzynę.

— * **Brodnica**. W niedzielę powiesił się w swem mieszkaniu krawiec Krajewski, pozostawiając żonę i 6 małych dzieci.

— * **Chełmno**. Na burmistrza zgłosiło się tu 54 kandydatów; z tych pozostało 3 do ściślejszego wyboru. Dwóch z nich w ostatniéj chwili kandydaturę cofnęło, w skutek czego zapewne jeszcze raz rozpiszą termin zgłaszania się.

— * **Z Malborskiego**. Żona robotnika J. w Jastrzębiu opuściła swego męża w skutek złego z nią obchodzenia się i poszła w służbę. W poniedziałek odszukał ją J., a gdy nie chciała z nim powrócić, zranił ją niebezpiecznie nożem, poczem uciekł i sam sobie żyły przeciął. Oboje są wprawdzie przy życiu, lecz słaba tylko jest nadzieja ich wyzdrowienia.

Gniezno Towarzystwo gimnastyczne „Skokól“ w Gnieźnie urządza w niedzielę, dnia 17 b. m. w Jelonku zabawę letnią połączoną z grą fantową, popisami gimnastycznemi i innemi grami towarzyskiemi, na którą zapraszamy uprzejmie — Zarząd. — Wymarsz z lokalu p. B. Logi o godzinie 1 z poł.

Hamburg 12 lipca 1892. **Walne kwartalne** zebranie Towarzystwa Polskiego „Nadzieja“ w Hamburgu odbędzie się w niedzielę dnia 17 mb. o godz. 8 wieczorem w sali Zeughausmarkt 31, na które szanownych członków i przychylnych nam gości mile zaprasza — Zarząd.

Rozmaitosci.

— * **Bismark** żydem. W Berlinie pojawiła się broszura dowodząca, że ks. Bismark był protektorem i wspólnikiem żydów, oraz że w swojéj polityce kierował się względami pieniężnemi. Autor w końcu podejrzywa, że przez swoją matkę ks. Bismark posiada w żyłach krew żydowską.

— * **Polski wieśniak**. „Kuryer Warszawski“ donosi: Od kilku dni przebywa w Warszawie ciekawa osobistość. Jest to Kazimierz Kieliszek, włościanin ze wsi Switna, gmina Wilczogóra, w powiecie słupeckim, gubernii kaliskiéj. Młody parobek liczy bowiem dopiero 26 lat wieku, doznał w krótkiem stósunkowo życiu sporo przygód, i jak sam o sobie powiada, „chciwy jest nauki“.

Będąc jeszcze pastuchem u zamożnego i światłego kolonisty Kępskiego w rodzinéj swej wiosce, nauczył się czytać, pisać i przeczytał kilkadziesiąt tomów różnych książek, które mu rozwinęły umysł. Bawiąc za zarobkiem w Poznańskiem, dotknięty pamiętnym w 1886 roku edyktem banicyjnym, zawędrował aż do Rzymu i w okolicy wiecznego miasta w winnicy Frascati znalazł zajęcie.

Po kilku latach, uzbierawszy grosza, poszedł do Antony i na statku kupieckim, jako robotnik, odbył podróż do Odessy, Konstantynopola, wreszcie wylądował w Tryjeście i przez Wiedeń powrócił w kwietniu rb. do Switna. Nauczył się w tym czasie po niemiecku, francuzku i włosku. Czytał mnóstwo rzeczy i czytuje w oryginale ustępy z Schillera, W. Hugo, Lamartine'a, Danta, Cezara, Cantu itp., a niezgorzéj zna rodzinnych klasyków i poetów ostatniéj doby. Inteligencyi w Kieliszku sporo, chociaż znać w mięszaninie pochwytanych zdań i myśli brak pewnego porządku. Żądny dalszéj wiedzy, przybył do Warszawy, gotów przyjąć każdą robotę, obok któréj zamierza się daléj kształcić.

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 13 lipca

Poznańskie listy zastawne 4%	102,00
Poznańskie listy zastawne $3\frac{1}{2}$%	96,20
Poznańskie listy rentowe	102,80
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	64,40
Listy polskie likwidacyjne	61,90
Rosyjskie banknoty za 100 rs	200.85
Rosyjskie $4\frac{1}{2}$% listy zastawne	96.40
Zach. pruskie $3\frac{1}{2}$% obligacye	96,00
Zach. pruskie $3\frac{1}{2}$% listy rentowe	96,25
Rosyjska pożyczka 4% 1880	94,10
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,20
Austryackie banknoty	170,45
Węgierska 4% rentazłota	93,90
Węgierska 5% renta	85,80

P o z n a ń, dnia 13 lipca.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów					
	piękny		średni		pośledn.	
	mrk	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen
Słomy	5	00	4	75	4	50
Siana	5	00	4	75	4	50
Kartofli	7	50	6	75	6	00
Skopowiny za 1 kg. — 2 ft.	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny „	1	30	1	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	1	20
Masła „	2	20	2	00	1	80
Jaja za kopę	2	40	2	35	2	30

Poznań, dnia 13 lipca. — Ceny targowe

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów. piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen.
Pszenicy nowéj	21	60	21	00	20	60
Żyta	18	20	17	80	17	60
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	50
Owsa nowego	16	—	15	50	15	00
Groch	00	00	00	00	—	—
Kartofli	5	00	4	50	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 54,80 m.
70-ta 35,00 m.

Wrocław, dnia 13 lipca. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara . .	—	—	—	—	—	—
„ nowa . .	20	50	19	40	17	50
„ żółta stara . .	—	—	—	—	—	—
„ nowa . .	20	40	19	40	17	50
Żyto	18	50	17	40	16	10
Jęczmień nowy	16	00	15	10	14	10
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	15	00	14	20	13	20
Groch . . . . : .	21	—	19	50	18	—
Rzepak	00	00	00	00	00	00
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

Berlin, 13 lipca (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 164—202 mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowe od 174—189—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 151—173 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg. w miejscu płacono 133—184 m podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 155—169 m

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent w miejscu 21,4 m.

Okowita nieopodatkowana 50 m., na listopad 000—000 nieopodatkowana 70 m. na lipiec 34,1—34,7—34,5—34,7 na grudzień-styczeń 34,3—34,4—34,5 m.

Szczecin, 13 lipca.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 170,00—183,00 na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało-żółta nowa płacono 190,00—200,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień styczeń 000.00—000,00—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 145 154 m

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145—174 marek.

Gdańsk, dnia 11 lipca. Wag. na hol. 100.

Pszenica kraj. latową	195 fen.	214 m.
„ „ jasno-pstrą	120 „	195 „
„ „ białą	195	211 „
„ „ wysoko-pstrą	128 „	191 „
„ „ jasno-pstrą	130 „	220 „
Żyto krajowe nieco osiadłą	117 „	160 „
(Wszystko po 120 funt. za tonę)		
Jęczmień krajowy wielki	115 „	185 „
„ „ mały	— „	— „
Owies	— „	— „
Groch średni	— „	— „

Książki na sprzedaż.

W Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“ nabyć można następujące powieści:

Antoś z Skalina, powieść wielce ciekawa 30 fen.
Chata wuja Tomasza, obraz z życia niewolników amerykańskich 30 fen.
Czarodziejska lampa w afrykańskiej jaskini Xaxa, powieść arabska z 1001 nocy. 25 fen.
Genowefa, historya bogata w nauki i pociechy dla wszystkich niewinnie cierpiących. 40 fen.
Bolesław, dalszy ciąg Genowefy 40 fen.
Historya o Ali-Babie i czterdziestu rozbójnikach. 25 fen.
Jaskinia Beatusa, powieść dla ludu i młodzieży (z obrazkami) 100 fen.
Józef, młody jeniec tatarski, powieść XVII wieku. 25 fen.
Kopa wesołych i ciekawych opowiadań. 30 fen.
Koszałki, opałki, zbiór dowcipów, dziwactw, dykteryjek, powiastek, wierszyków, anegdot itd 20 fen.
Koszyk kwiatów, czyli historya o poczciwej Marynce. 40 f.
Ofiara nihilistów. Powieść humorystyczna. 50 fen.
Opowiadania o zbójcach, strachach, czarach, o zaklętych skarbach i o podobnych niezwykłych sprawach 40 fen.
O wiecznym żydzie tułaczu. 10 fen.
O życiu i pismach Adama Mickiewicza. 20 fen.
Pięć powieści dla ludu. 25 fen.
Rinaldo Rinaldini, sławny dowódzca zbójców. 60 fen.
Róża leśna, powieść z życia Indyan amerykańskich. 25 fen.
Sowizdrzał i awantury jego (z 12 rycinami). 40 fen.
Syn Lechistanu, obrazek z Kaukazu. 25 fen.
Wierna Rózia, czyli zwycięztwo wiary katolickiej. 60 fen.
Za wiarę i ojczyznę. 60 fen.
Godzina śmierci czyli leki na strachy śmiertelne. 50 fen.
Katowanie więzienia piekielnego. 30 fen.
Koniec świata. 30 fen.
Mała Sybila czyli proroctwa i przepowiednie o niedalekiej przyszłości. 30 fen.
Męki piekielne. 15 fen.
Ministrant, czyli nauka służenia do mszy św. 15 fen.
Niebo. 40 fen.
Przeraźliwe echo trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie człowieka oczekujące. 60 fen.
Robinson Kruzoe. 80 fen.
Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych. 35 fen.
Dwie piękne historye o księciu Brunświku i Sztylfrydzie. 40 fen.
Dzieci Sabaudzkie. 40 fen.
Ferdynand, powieść z życia hrabiego hiszpańskiego (z obrazkami). 50 fen.
Młody pustelnik. 50 fen
Mała Lutnistka. 50 fen

(Nadesłano).

U krawców, szewców, w ogóle przy wszystkich zawodach, przy których siedzieć potrzeba, okazują się wskutek niedostatecznego ruchu, przeszkody w organach trawiących, które można szybko i pewno usunąć prawdziwemi pigułkami szwajcarskiemi aptekarza Richarda Brandta; nabyć je można we wszystkich aptekach.

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu.